

Pali się!

58/59

Max Frisch: **Biedermann i podpalacz**. Przekł. I. Krzywickiej i J. Garewicza — Teatr Współczesny. Reż. Erwin Axer. Kostiumy i dekor. Otto Axer. Il. muzyczna Z. Turski.

DZIWNE się może wydać, że nowoczesnych autorów najmocniej atakujących zagadnienia po koju i wojny, bezpieczeństwa świata wydała ostatnio właśnie Szwajcaria, kraj który uchodzi cało ze wszystkich wojen światowych. Max Frisch autor „Biedermann i podpalacz” jest bowiem podobnie jak Duerenmatt, Szwajcarem. Sztuka, którą oglądamy na scenie Teatru Współczesnego jest mimo swej komediowej formy, dramatem nie tylko pana Biedermann, przeciętnego mieszkańca jednego z tysięcy miast świata, człowieka pragnącego nade wszystko spokoju, ale dramatem milionów mieszkańców globu ziemskiego.

Biedermann bogaty kupiec chce mieć spokój i więcej niż śmierci lęka się wszelkich przemian.

A jak powiada przez usta chóru autor: „Ten kto przemian się lęka bardziej niżli nieszczęścia, cóż począć może przeciw nieszczęściu?”

Chór? Tak, naprawdę chór. Bo w tej dziwnej sztuce połączyły się w jedną nierozzerwalną całość formy zaczerpnięte ze wszystkich epok, jakie przeżywała ludzkość. Wystarczy, gdy powiemy, że niezwykle drogi zaprowadziły tego na wskroś nowoczesnego autora do antycznego teatru greckiego i każy mu wyrażać swe myśli, obawy, wyrzuty sumienia usta

mi chóru, co prawda zamiast w szaty greckie przyorane go w... mundury strażackie. Nie koniec na tym: ów nowoczesny pisarz daje swym bohaterom symboliczne nazwiska: Biedermann oznacza bowiem przeciętnego pocziwca, imię jego Gottlieb człowieka miłującego Boga, zaś nawiedzający dom jego podpalacz nazywa się Schmitz (Chłasięć batem) Eisenring (Żelazny pierścień). Wreszcie skrzywdzony długoletni pracownik, nad którym Biedermann nie ma litości, nosi wiele mówiące nazwisko Knechtling (Parobczak). Całkiem jak bohaterowie pseudoklasycznych komedii, jacyś Pocziwcy, Bogacy czy Smutnicy.

Czemuż to autor uczynił ze swego wiecznie czujnego chóru-strażaków? Oto dlatego, że świat, który przedstawia, jest światem w przededniu najstraszliwszego pożaru i ci „zwarci, silni i gotowi” mówiąc dobrze nam znanymi terminami, nie będą w stanie nic na ową klęskę zaradzić.

Sztuka więc dziejąca się pozornie tylko w jednym mieszczańskim domu pana Biedermann, jest sztuką o najwazniejszych zagadnieniach naszej epoki: jest to drobiazgowo i wierne studium o strachu przed klęską, o słałości ludzkiej, która każe odsuwać od siebie widmo owej klęski, raczej nie myśleć, niż w nią uwierzyć. Na próżno chór przestrzega pana Biedermann słowami „Bardziej ślepy od ślepca jest tchórz, brnie po omacku, dreszczem nadziei napawa go myśl, że Zło nie jest Złem...” — on po to by spać spokojnie ludzi się aż do chwili, gdy już jest naprawdę za późno. Pan Biedermann toleruje w swym domu podpalacza, więcej, on im pomaga i to wszystko czyni ze strachu przed podpaleniem jego domu. Na tym głębokim i wstrząsającym paradoksie oparta jest sztuka Frischa i może dlatego pozostawia w dzwoni wrażenia, z których nie prędko może się otrząsnąć po wyjściu z teatru.

Epilog sztuki, rozgrywający się już na tamtym świecie, na przedpieklu jest jak gdyby postawieniem wielu kropek na wieloma „i”, z jakimi stykam się w tej sztuce. Wynika z niego okrucieństwo ludzkiej „sprawiedliwości”, która wybacza zabójcom w mundurach, a potępia bezwzględnie wszystkich innych, wynika z niego dalej skłonność ludzka do pocieszania się nawet w obliczu najokropniejszych klęsk. Jakże bliskie specjalnie warszawiakom jest zdanie wypowiedziane przez Biedermann, który z tamtego świata patrzy na spalone i odbudowane swoje miasto: „Powiedzmy sobie otwarcie, że to po prostu, błogosławieństwo, że się spaliło, naprawdę błogosławieństwo z punktu widzenia urbanistyki...”

*

Tę niełatwą w założeniu sztukę wystawił Erwin Axer znakomicie. Obsada była trafna. Małżeństwo Biedermannów znalazło inteligentnych wykonawców w Stanisławie Daczyńskim i Stanisławie Perzanowskiej. Podpalaczami świetnymi w swym komizmie byli Mieczysław Czechowicz jako piekielny Józio oraz Andrzej Łapicki jako straszliwy Willi. Bardzo przyjemną pokojówką Anną była Barbara Wrzesińska.

W drobnych rolach grali: Tadeusz Surowa (Policjant) Edmund Fidler — Doktora filozofii, intelektualistę, który w piśmiennych protestach „odgrada się” od pożaru i jego konsekwencji. Wreszcie Chór złożony z groteskowych strażaków odtwarzali Bieliński, Friedmann Pluciński i Sądziowski pod wodzą Michnikowskiego. Halina Kossobudzka poświęciła się dla sztuki w niemej roli chodzącego po scenie żalobnego wyrzutu sumienia.

Inscenizacja Axera wydobyla ze sztuki najważniejsze momenty, umiała nie zatracając wagi problemów stworzyć nastrój komediowy, toteż akcję przerywały raz po raz wybuchy śmiechu. Przekład sztuki bardzo dobry.

„Biedermann i inni” to jedno z najciekawszych przedstawień naszych teatrów.